

PROLOG

– *N*ie znoszę czekania – zamruczał pod nosem Jozue. – Nie ma nic gorszego niż czekanie.

Oddałby wszystko, żeby mieć to spotkanie za sobą i dowiedzieć się, co przyniesie przyszłość, ale w miarę jak leniwy poranek zbliżał się coraz bardziej do popołudnia, był pełen obaw, czy jego życzenie się spełni.

Spojrzał na wysokiego ciemnoskórego strażnika trzymającego straż przy drzwiach prowadzących do sali tronowej faraona, po czym zwrócił swoją uwagę na wielokolorowe malowidła zdobiące ściany korytarza. Przedstawiały one sceny z podbojów faraona i minionej chwały dawnego Egiptu. Wspomnienia Jozuego dotyczące jego własnej przeszłości i najbliższych, których stracił, były zbyt bolesne, by je rozpamiętywać, wpatrywał się więc w niedozwolone egipskie obrazy, by usunąć te myśli. Przemoc i rozlew krwi zrujnowały jego życie jako wygnańca i chętnie zostawiłby je za sobą. Na twarzy nosił blizny, a w sercu ból i poczucie winy. Nie był już pewny, czego oczekuje od niego Bóg ani co może przynieść przyszłość. Prawdopodobnie dowie się tego, zanim dzień dobiegnie końca.

Gdy tak czekali, książę Amariasz kręcił się niespokojnie obok niego, sprawiając wrażenie zmartwionego.

– Chciałbym, żeby się pospieszyli i już nas wezwali – powiedział. – Nie cierpię być otoczonym przez te wszystkie obrazy i bożki. Jak ty możesz na to patrzeć?

Jozue spojrział na Amariasza, następnie na delegację arcykapłanów i lewitów, którzy towarzyszyli im w pałacu faraona. Nie mając gdzie podziąć wzroku bez możliwości zgrzeszenia, cicho i niespokojnie wpatrywali się w podłogę.

– Jeśli faraon pozwoli nam zostać w Egipcie, będziemy żyć pośród nich cały czas – powiedział Jozue do księcia. – Lepiej, żebyś zaczął się do nich przyzwyczajać.

Jozue rozumiał szok, jakiego doświadczali judejscy wygnańcy. W ciągu miesiąca, gdy on oraz ponad trzystu kapłanów i lewitów wraz z rodzinami odważyli się uciec z Jerozolimy w święto Paschy, ich euforia powoli zanikała, gdy uświadamiali sobie, co stracili. Dla wielu kapłanów fizyczne oddzielenie od Ziemi Obiecanej było tak bolesne i traumatyczne, jak odcięcie kończyny. Porzucenie świątyni Salomona na świętej górze Boga sprawiło, że zostali przygnieceni smutkiem. Przez wieki Boże wyzwolenie z egipskiej niewoli w czasie Paschy zdefiniowało, kim byli jako ludzie, a jednak Pan odwrócił swój plan odkupienia i zawrócił ich wszystkich do Egiptu. Jozue nie mógł obiecać, że ten pobyt będzie tymczasowy. W końcu masywne drzwi otworzyły się i zwrócił się do nich strażnik:

– Faraon przyjmie was teraz.

Jozue dotknął swojej skórzanej przepaski, upewniając się, że ciągle jest na swoim miejscu nad jego prawym, uszkodzonym okiem, następnie razem z delegacją udał się za księciem Amariaszem do sali tronowej.

Drobinki kurzu tańczyły w cienkich promieniach światła słonecznego, kiedy niewolnicy faraona wachlowali powietrze za pomocą palmowych gałęzi. Wygląd pałacu był cieniem dawnej świetności – obskurna, szara farba, łuszczące się płacami tynki, stęchłe powietrze o zapachu wilgotnych kamieni. Jozue stłumił kaszel, kiedy kłaniał się nisko przed faraonem Taharką, trzecim królem Nubii, który sprawował rządy nad

Górnym i Dolnym Egiptem. Władca miał nieskazitelną, hebanową skórę, szeroki nos i pełne usta, które odziedziczył po swoich kuszyckich przodkach. Jego stoicka postawa nie zdradzała decyzji, jaką podjął w sprawie udzielenia Judejczykom schronienia w Egipcie. Kiedy tydzień temu Jozue po raz pierwszy przedstawił ich petycję, powiedział faraonowi, że on i Amariasz są byłymi urzędnikami w rządzie króla Manassesesa. Nie ujawnił jednak faktu, że Amariasz był królewskim księciem domu Dawida.

– Faraon uznał waszą prośbę o azyl polityczny – zaczął rzecznik Taharki. Arkusz papirusu trzaskał jak suche gałązki, gdy ostrożnie go rozwijał. Gładko ogoleni, z nieowłosionymi torsami, ubrani w białe lniane kilty, on i inni Egipcjanie stojący na podium obok faraona z góry spoglądali na brodate twarze Judejczyków i ich długie szaty z nieukrywaną niechęcią.

– Jego Wysokość proponuje następujące warunki schronienia. Będziecie mieć dwa dni na zaakceptowanie ich lub opuszczenie terytorium Egiptu na stałe.

Książę Amariasz lekko skinął głową.

– Rozumiemy, mój panie.

W umyśle Jozuego pojawiła się niewielka wątpliwość, czy warunki będą do przyjęcia. Przed ucieczką kapłani pytali Boga o Jego wolę, używając urim i tummim i Bóg wyjaśnił, że Jego wolą dla tej resztki wierzących jest znalezienie schronienia w Egipcie. Proroctwo Izajasza potwierdziło to.

– Faraon Taharka wielkodusznie przyznał wam ziemię, na której możecie się osiedlić. Wolno wam tam wznieść ołtarz, by oddawać cześć waszemu Bogu.

Jeden z arcykapłanów stojących za Jozuem głośno odechnął z ulgą.

– W Egipcie mamy trzy sezony – kontynuował urzędnik.

– Przybyliście w czasie *shemu*, naszego okresu żniw. Dlatego faraon łaskawie zgodził się zaopatrzyć was w zboże, oliwę i wystarczający zapas żywności, by przetrwać *akhet*, kiedy Nil ponownie wyleje. My ten okres wykorzystujemy na budowanie, gdyż nie można wtedy wykonywać żadnych prac rolniczych. Da wam to cztery miesiące na osiedlenie się w nowych domach przed *peret*, sezonem orki i siewu.

– Jesteśmy bardzo wdzięczni. – Książę Amariasz ponownie się uklonił.

Jozue wiedział, że propozycja ta nie ma nic wspólnego z wielkodusznością. Faraon z pewnością zażąda od nich czegoś w zamian.

– W jaki sposób możemy odwdziżyć się faraonowi za jego życzliwość? – zapytał.

– Ziemia przeznaczona dla was znajduje się na Elefantynie, wyspie położonej na rzece Nil – odparł rzecznik. – To ważna placówka wojskowa i faraon spodziewa się, że taką pozostanie. Oto warunki traktatu. Po pierwsze, faraon żąda, aby wszyscy młodzi mężczyźni z waszej wspólnoty przeszli szkolenie wojskowe, które pozwoli im osiąść w twierdzy faraona na Elefantynie.

Takie żądanie wstrząsnęło Jozuem. Trudno mu było uwierzyć, że faraon mógłby zażądać od nich służby wojskowej. Kapłani i lewici nigdy by się na to nie zgodzili.

– Po drugie, wasz żydowski garnizon zobligowany będzie do działań obronnych na rzecz faraona, w przypadku gdy Egipt zaatakowany zostanie przez inny kraj. Po trzecie, dołączycie do innych sił zbrojnych faraona, jeśli nasz wielki bóg Amon-Ra uzna, że imperium egipskie musi się rozszerzyć, nawet jeśli będzie to oznaczało wystąpienie zbrojne przeciwko waszym rodakom w Judzie.

– Nie jesteśmy żołnierzami – zaczął jeden z arcykapłanów, ale rzecznik przerwał mu.

– Faraon wie, kim jesteście – znawcami prawa żydowskiego i wysiedlonymi kapłanami bez świątyni.

– Dlaczego więc chciałby, abyśmy dowodzili wojskiem?

W sali wszyscy zamilkli, jakby judejski kapłan dopuścił się ciężkiego grzechu, podważając decyzję faraona. W końcu władca osobiście przerwał ciszę.

– Ponieważ jestem badaczem historii – powiedział. Był to pierwszy raz, gdy odezwał się podczas ich wizyty, a jego głos z mocą rozbrzmiewał w wielkiej sali.

– Dwadzieścia lat temu, za rządów faraona Szabaka, wy, Żydzi, dokonaliście czegoś, czego nie zrobił żaden inny naród, nawet nasz. Pokonaliście Sancheryba wraz z jego całą asyryjską armią. Wasz król Hiskiasz dał jasno do zrozumienia, że zwycięstwo zawdzięcza nie swojemu mieczowi, ale mieczowi Boga Jahwe, jego Boga. Przychodźcie do mnie teraz, twierdząc, że jesteście prawdziwymi kapłanami Jahwe. Proście, by zbudować Jemu ołtarz w Egipcie. Przychyłam się do waszej prośby. Ale w zamian proszę, żeby militarna siła Jahwe była dostępna dla mnie.

Jeden z arcykapłanów zaczął protestować, ale Jozue powstrzymał go, wysyłając ostrzegawcze spojrzenie.

– Gdzie mieści się Elefantyna, mój panie? – zwrócił się do egipskiego urzędnika. Kiedy rzecznik faraona odpowiadał, jego zimny uśmiech stał się dla Jozuego zapowiedzią losu.

– Sami się przekonacie, że znajduje się w sporej odległości stąd, w górę rzeki, blisko pierwszej katarakty Nilu, około czterystu mil na południe. Podróż wymaga tygodniowej przeprawy łodzią.

Jozue kiwnął głową, za wszelką cenę starając się ukryć szok i rozczarowanie na swojej twarzy. Jeden z kapłanów znajdujących się za nim jęknął. Każdy z nich wiedział, bez zaglądania do mapy, że zostali zesłani na południową granicę Egiptu, znacznie dalej od domu niż ktokolwiek z nich kiedykolwiek

sobie wyobrażał. Jozue spojrział na księcia Amariasza i zobaczył jego przepęloną niedowierzaniem twarz. Obowiązkiem księcia było odpowiedzieć zgromadzeniu, ale on wyglądał, jakby nie był w stanie tego zrobić. Jozue wystąpił naprzód.

– Wasza Wysokość, proszę, przyjmij naszą wdzięczność za twoją niezmierną hojność – powiedział. – Nie potrzebujemy dwóch dni na podjęcie decyzji. Z wdzięcznością przyjmujemy wszystkie twoje warunki.

Kapłan stojący obok Jozuego zachnął się:

– Co?

Amariasz wpatrywał się w niego z niepokojem.

– Jozue, poczekaj. Nie możemy...

– Wiem, co robię – wyszeptał. – Zaufaj mi.

Egipski urzędnik przyglądał się szemrającym kapłanom z wyrazem znudzenia.

– Wygląda na to, że istnieje między wami różnica zdań. Wobec tego sługa wyprowadzi was na korytarz, gdzie będziecie mogli kontynuować dyskusję. Są inni petenci oczekujący na spotkanie z faraonem.

Delegacja szybko została wyprowadzona z sali. Gdy tylko dotarli do zewnętrznych drzwi, arcykapłani zwrócili się do Jozuego, mówiąc do niego jednocześnie:

– Co ty sobie wyobrażasz? Nie możemy zaakceptować takich warunków! To nie jest propozycja azylu, to wojskowa rekrutacja i wygnanie.

– Nie jesteśmy żołnierzami, Jozue – powiedział jeden z arcykapłanów. – Nasi synowie zostali poświęceni służbie Bogu, nie faraonowi. I nie będzie się manipulować Jahwe jak bożkiem, żeby walczył dla Egipcjan.

– Poza tym – powiedział Amariasz – nie możemy prosić naszych ludzi, żeby przenieśli się tak daleko w głąb Egiptu. Oni i tak są już trzysta mil od domu.

Jozue skrzyżował ręce na piersi, próbując powstrzymać swój gniew.

– Spodziewaliście się, że Egipcjanie zaproponują nam dobrze nawodnione równiny Goszen, tak jak zaoferowali Józefowi i naszym przodkom?

– Jestem pewien, że ci, którzy widzieli bujną, zieloną krainę delty, tak właśnie pomyśleli – rzekł Amariasz. – Jak mam wszystkim powiedzieć, że wyruszamy do granicy Kusz? Obaj pobieraliśmy nauki u mistrza Szebny i wiemy, jak ta ziemia wygląda – za wąskim pasmem równiny zalewowej jest tylko pustynia Sahara. W takim klimacie nie będziemy mogli zakładać winnic ani gajów oliwnych, ani...

Jozue poruszył się niespokojnie.

– Ja to wszystko wiem, ale wiem również, że Jahwe się nie myli. Jeśli chce, żebyśmy stali się wyszkolonymi wojownikami, musi mieć ku temu dobry powód. Perspektywa wędrówki na wyspę, czterysta mil w górę rzeki, nie czyni mnie szczęśliwszym od was. Ale czy nie widzicie, jak doskonale wypełnia się proroctwo Izajasza? „W owym dniu stanie w ziemi egipskiej ołtarz Pana i słup pamiątkowy Pana na jego granicach”.

Kapłani wpatrywali się w niego, nic nie rozumiejąc.

– Posłuchaj, myśleliśmy, że to proroctwo oznacza, że powstaną dwie kaplice, jedna w środku Egiptu, jedna na granicy – wyjaśnił. – Ale jeśli zbudujemy ołtarz na Elefantynie, to oba warunki zostaną spełnione jednocześnie. Wyspa znajduje się na południowej granicy Egiptu, ale jest również blisko Kusz, a w skład imperium faraona Taharki wchodzi i Egipt, i Kusz. Dlatego wyspa Elefantyna znajduje się w samym środku tego imperium.

Amariasz zamknął oczy.

– Ale to jest tak daleko od domu – powiedział cicho.

– Tak, ale to jest wyspa. Czy nie widzisz tu Bożej mądrości, gdy chce nam dać wyspę, całą, tylko dla nas? Będziemy mogli wieść oddzielne życie – święte życie. Nieskażone przez to wszystko. – Wskazał na obrazy namalowane na ścianach.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Jozue głęboko odetchnął.

– Wrócimy tam i powiemy faraonowi, że zgadzamy się na jego warunki. Jakies zastrzeżenia?

Kiedy nikt nie wypowiedział ani słowa, Jozue uchwycił pierwszy przebłysk swojej przyszłości, i ani mu się to nie podobało, ani tego nie rozumiał. Miał być żołnierzem w armii faraona, stacjonującym na wyspie Elefantynie, ponad siedemset mil od swojego domu w Jerozolimie.

CZĘŚĆ PIERWSZA

„Lecz ty porzuciłeś swój lud, dom Jakuba,
gdyż pełno jest wśród nich wróżbitów Wschodu. [...]

Kłaniają się dziełu swoich rąk. [...]

Wejdz do jaskiń skalnych i skryj się w prochu
ze strachu przed Panem i przed blaskiem jego majestatu”.

Księga Izajasza 2,6.8.10



1

Gdy posiłek paschalny dobiegał końca, nikły blask świecy oświetlał rodzinny stół sennym blaskiem. Jozue poruszył się niespokojnie, słuchając znajomej opowieści o wyzwoleniu. Była to pierwsza Pascha, którą jego wspólnota obchodziła na wygnaniu, odkąd rok temu uciekli z Jerozolimy. Święteczny posiłek przywołał przykre wspomnienia.

– „Wysławiajcie Pana, albowiem jest dobry – zaczął się modlić starszy brat Jozuego, Jerymot. – Albowiem łaska jego trwa na wieki... Z ucisku wzywałem Pana, Pan wysłuchał mnie i wyswobodził”.

Jozue nie czuł się wolny. Nigdy nie poczuje się wolny, dopóki żyje jego nieprzyjaciel, król Manasses. Pociągnął łyk wina i powiedział:

– Ciekawe, czy Manasses obchodzi dzisiaj święto Paschy w Jerozolimie?

Jerymot odwrócił się do niego zaskoczony, jakby imię króla było wiadrem zimnej wody, którą ktoś wylał na ich święteczny stół.

– Jakie to ma znaczenie, Jozue? Dziękuję Bogu za to, że mam przywilej wspólnego świętowania z moją rodziną, po raz pierwszy w naszym nowym domu. – Jerymot szeroko rozłożył ramiona, jakby chciał objąć całą swoją rodzinę i przyjaciół zebranych przy stole.

Ciężko pracował na to, by stęchły, zbudowany z cegły mułowej dom na Elefantynie stał się przyjemnym miejscem do zamieszkania dla jego żony i dzieci. Razem z Jozuem wybudowali szereg takich domów ze wspólnym dziedzińcem dla ich wielopokoleniowej rodziny. Ich siostra Tirza zajmowała jeden z takich domów wraz ze swoim mężem Joelem, który był arcykapłanem. Jozue dzielił trzeci dom ze swoją matką Jeruszą i siostrą Diną. Jozue kochał swoją siostrę, ale każde spojrzenie na nią przypominało mu Manassesa, który trzymał ją w niewoli, uczynił swoją nałożnicą, a potem złożył w ofierze Molochowi jej syna.

Służąca Miriam i jej brat Natan również mieszkali z Jozuem. Dziewczyna zrobiła dla nich więcej, niż się tego od niej spodziewano, ale jej obecność była kolejnym cierniem dla Jozuego, codziennym przypomnieniem o tym, jak głupie błędy przyczyniły się do śmierci Makiego, ojca Miriam.

– Czy tylko ja widzę, jakie to wszystko jest nienormalne? – zapytał Jozue. – Dziękujemy Bogu za uwolnienie nas z rąk Egipcjan, podczas gdy sami mieszkamy w samym sercu Egiptu! – Spojrzał na innych, zgromadzonych przy niskim stole, szukając u nich potwierdzenia, ale oni przyglądali mu się w ciszy i z zażenowaniem.

– Nie mam zamiaru psuć wam zabawy, ale jesteśmy uwięzieni tu już od roku. Chyba zacznym mieć dosyć czekania na Boże działanie.

Usiadł z powrotem, podpierając brodę ręką, zakrywając palcami twarz pokrytą bliznami. Był świadomy swego oszpecenia: szeroka, nierówna blizna po prawej stronie jego twarzy ciągnęła się od brwi do szczęki, tworząc w tym miejscu postrzępioną brodę. Co jakiś czas miał ochotę dotknąć skórzanej przepaski, aby upewnić się, że cały czas przykrywa uszkodzone oko. Książę Amariasz powiedział, że blizna dodała

mu lat, sprawiła, że wyglądał jak zahartowany w bitwie stary wiarus. Jozue był bohaterem dla wspólnoty, wśród młodych żołnierzy wzbudzał trwogę, mimo że był od nich starszy zaledwie kilka lat. Wół – który również był przydomkiem Jozuego – stał się symbolem pułku na wyspie, jego podobizna zdobiła teraz sztandary i tarcze.

– Przepraszam drogich gości za zachowanie mego brata – powiedział Jerymot, uśmiechając się z zaciśniętymi ustami.
– Wasza Wysokość, pozwól, proszę, że uzupełnię twój puchar.

Niecierpliwość Jozuego wzrosła, gdy ksiązę Amariasz sam wyciągnął swój puchar w stronę Jerymota, nie domagając się, aby go obsłużono. Chociaż kapłani namaścili Amariasza na króla i prawowitego dziedzica tronu króla Dawida, brakowało mu stanowczej postawy i autorytetu prawdziwego władcy. Jozue wiedział, że to on, nie ksiązę, jest prawdziwym liderem wyspy pod każdym względem.

Jerymot zwrócił się do innego gościa:

– Więcej wina, pułkowniku Hadadzie?

– Jest wyśmienite, ale dziękuję – odpowiedział Hadad.

Był on dla Jozuego kolejnym wspomnieniem wszystkiego, co utracił. Dziadek Hadada, Szebna, i ojciec Jozuego służyli królowi jako dwaj najlepsi urzędnicy do momentu, gdy król Manasses nie rozpoczął krwawej czystki. Dzięki odbyciu kompleksowego przeszkolenia wojskowego w Jerozolimie Hadad otrzymał dowództwo garnizonu w randze pułkownika. Po ucieczce porzucił picie alkoholu i przez ostatni rok ciężko pracował, by wyszkolić uczonych synów kapłańskich na czynne siły bojowe, sprawnie władające włócznią, mieczem i łukiem.

Jozue obserwował Hadada i odniósł wrażenie, że po raz setny wyciera dłonie o uda. Dlaczego był taki zdenerwowany dzisiejszego wieczoru? Był częstym gościem przy ich rodzin-

nym stole, więc nie wynikało to z jego nieśmiałości. Jozue zauważył, że Hadad ledwie tknął posiłek.

– Nie smakuje ci jedzenie? – zapytał.

– Nie, skądże. Najadłem się do syta. – Hadad odwrócił się do Jerymota, który był gospodarzem i na jego ujmującej twarzy pojawił się uśmiech. – Jeszcze raz chciałbym ci podziękować za zaproszenie na dzisiejszy wieczór. Żyjąc samotnie z dziadkiem przez większość mojego życia, nigdy nie doświadczyłem tego, co znaczy być częścią wielkiej rodziny.

– Wiesz, że jesteś zawsze mile widziany w naszym domu, Hadadzie. A teraz, jeśli znasz słowa pieśni, proszę, zaśpiewaj ją z nami na zakończenie.

Jozue nie dołączył się do wspólnego śpiewu. Zamiast tego obserwował Hadada uważnie, przekonany, że coś zaprzęta jego myśli. Jerymot zakończył uroczystość Paschy modlitwą, a kobiety opuściły pokój, by posprzątać w kuchni i położyć zmęczone dzieci do łóżka. Hadad wstał.

– Chciałbym coś powiedzieć – zaczął, potwierdzając podejrzenia Jozuego. Wszyscy mężczyźni zwrócili się w stronę Hadada, gdy ten wypuścił powietrze z płuc z nerwowym śmiechem. – Uff! To jest gorsze niż wyruszenie do walki. Mój żołądek czuje się tak, jakbym znowu był na pokładzie statku, który nas tu sprowadził.

– Jesteś wśród przyjaciół – dodał mu otuchy Jerymot. – Proszę, powiedz nam, co cię niepokoi.

Hadad skinął głową, uśmiechając się nerwowo.

– Chcę powiedzieć, że tak naprawdę moje życie zaczęło się rok temu, w święto Paschy. Przedtem nie wiedziałem, kim jestem i co chcę zrobić z moim życiem. Ale od czasu naszej ucieczki z Jerozolimy w końcu znalazłem sens i cel, tutaj, w Egipcie. Lubię pracę w garnizonie. Dowództwo wojskowe

bardzo mi odpowiada i myślę, że ostatecznie zasłużyłem sobie na dobre imię. Teraz brakuje mi tylko jednej rzeczy, aby moje życie było pełne – jego głos stał się cichy. – Chcę ożenić się z kobietą, którą kocham, Jerymocie. Proszę cię, jako głowę rodziny, o rękę twojej siostry Diny.

Prośba Hadada była tak niespodziewana, że Jozue potrzebował chwili, żeby ją przyswoić. Hadad nie mógł tego mówić na poważnie. Z pewnością każdy wiedział, dlaczego takie małżeństwo było niemożliwe. Ale zanim Jozue zdążył zareagować, twarz Jerymota rozciągnęła się w szerokim uśmiechu, jakby miał zamiar przyjąć propozycję Hadada.

– Hadadzie, mój drogi przyjacielu, byłbym zaszczycony...

– Jerymocie, przestań! – Jozue zerwał się na nogi. – Nie możesz się zgodzić, by poślubił Dinę!

– Jozue, jeśli to jest żart...

– To nie jest żart – odpowiedział swojemu bratu. – Myślałem, że wiesz... Dina musi poślubić księcia Amariasza.

– Co? – Hadad wyglądał, jakby Jozue zadał mu cios w żołądek. – O czym ty mówisz?

– Dina służyła kiedyś w haremie króla Manassesa – wyjaśnił Jozue. – Urodziła mu syna. Obecnie należy do domu Dawida. Ktoś, kto ją poślubi, będzie stanowić wyzwanie dla Manassesa, aby rządzić i oficjalnie ubiegać się o tron Judy. Ona musi poślubić księcia Amariasza.

Dłonie Hadada zacisnęły się w pięści.

– Ona nie stanowi niczyjej własności, która może być przekazywana od jednego mężczyzny do drugiego. Nie możesz zmusić Diny, by go poślubiła!

Jozue przyjął wyzywającą postawę, by dorównać Hadadowi.

– Decyzja nie należy ani do mnie, ani do ciebie. Tak jest napisane w Bożym Prawie.

– Chwileczkę – powiedział księżę Amariasz, wstając ze swego miejsca. – Czy ja nie mam tu nic do powiedzenia?

– Nie, nie masz – odpowiedział mu Jozue. – To Bóg sprawił, że w twoich żyłach płynie królewska krew. To jest Jego plan zemsty. Jedynym wyborem, jaki masz, jest zawalczyć o tron twojego ojca albo pozwolić zachować go Manassesowi.

– Nie jestem pewny, czy mam prawo do tronu mojego ojca – rzekł Amariasz. – Manasses jest pierworodnym i...

– Manasses stracił swoje prawo, gdy oddał się bałwochwalstwu – odpowiedział Jozue. – Złożył w ofierze własnego syna! Gdyby żył twój ojciec, jak myślisz, kogo wybrałby na swojego następcę? Ciebie czy twojego brata?

– Ja... wiem, co masz na myśli. – Amariasz cofnął się, jakby w obawie przed gniewem Jozuego.

Hadad chwycił księcia za ramiona.

– Amariaszu, nie! Nie słuchaj go. Jesteś moim przyjacielem! Wiesz, że Dinie zależy na mnie, nie na tobie. Zapytaj ją! Przeprowadź ją tutaj i zapytaj, którego z nas chce poślubić.

– Nie ma znaczenia, czego ona chce – rzekł Jozue.

– To na pewno ma znaczenie! – odpowiedział Jerymot. – Ojciec nigdy nie zmusiłby Diny do zawarcia małżeństwa wbrew jej woli i my również tego nie zrobimy! Z pewnością zapytamy ją o to. – Wstał, pospiesznie opuszczając pokój. Parę minut później wrócił, ciągnąc za sobą Dinę. Wydawała się skrępowana, gdy weszła do pokoju pełnego sprzeczących się mężczyzn. Potem Jozue zauważył, jak jej wyraz twarzy złagodniał, gdy spojrzała na Hadada. Jozue nie zdawał sobie sprawy, że uczucie tych dwojga wobec siebie rozkwitło od czasu, gdy rok temu Hadad pomógł Dinie uciec z Jerozolimy. Powinien był temu poświęcić więcej uwagi.

– Proszę, Dino – błagał Hadad. – Powiedz Jozuemu, jakie uczucia do siebie żywimy. On właśnie próbuje ustrzec nas przed małżeństwem.

Jozue przerwał Hadadowi, zanim Dina zdążyła odpowiedzieć. Nie mógł dopuścić do tego, by zniszczyła doskonały plan Boga.

– Widzę, Dino, że darzysz go uczuciem, ale twoje obowiązki wobec Boga i rodziny muszą być na pierwszym miejscu.

– Ja... nic nie rozumiem.

Zrobił krok w jej kierunku, ledwo panując nad swoim głosem, gdy pod wpływem wspomnień jego gniew przybierał na sile.

– Czy pamiętasz tę noc, gdy ludzie Manassesza z zimną krwią zabili naszego dziadka? Czy pamiętasz, jak bezradna się wtedy czułaś, bo nie mogłaś się sprzeciwić? Musiałaś patrzeć, jak biją łagodnego, bezbronnego starca na śmierć i nic nie mogłaś zrobić, żeby mu pomóc!

Dina podniosła ręce do twarzy.

– Przepraszam... Nie mogłam...

– Jozue, przestań! – powiedział Jerymot.

– Nie, nie przestanę. Nikt z nas nie rozmawiał z nią o Manassesie prawie przez rok, ale nasze milczenie nie przekreśla tego, co zrobił. Dina musi o tym wszystkim pamiętać, zanim zdecyduje, kogo chce poślubić. – Jozue chwycił ją za nadgarstki i zabrał jej ręce z twarzy, zmuszając, by spojrzała na niego.

– Manasses zabił również naszego ojca. On nie zrobił nic złego, nic, by zasłużyć na tortury, ale Manasses wychłostał go biczem zakończonym kością, a potem okładał go kamieniami, aż stał się nie do rozpoznania.

– Przestań...! – błagał Jerymot. On również był świadkiem

tortur ich ojca i Jozue wiedział, jak bezlitosnym było przypomnienie mu o tym, a jednak kontynuował.

– Manasses zgwałcił cię, Dino. Przez rok trzymał cię w niewoli i gwałcił cię – ile razy? Potem odebrał ci twojego nowo narodzonego syna i...

– Dosyć, Jozue! Wystarczy! – krzyknął Jerymot. – Nie pozwalam na takie zachowanie w moim domu! – Był blady, gdy odepchnął Jozuego i przygarnął Dinę w swoje ramiona. – Co ty jej robisz? Co robisz nam wszystkim?

– Przypominam jej fakty. Jeśli Dina zgadza się, by Manassesowi uszły na sucho morderstwo i gwałt, proszę bardzo, niech poślubi Hadada. Ale jeśli chce pomścić śmierć swojego syna, śmierć naszego ojca oraz śmierć dziadka, może zrewanżować się przez poślubienie Amariasza.

– Nie – jęknął Hadad. – Nie, nie słuchaj go, Dino.

– Słuchajcie, wszyscy chcemy walczyć z Manassesem – powiedział Jerymot. – Z tego powodu jesteśmy tu, w Egipcie. Ale będziemy z nim walczyć, zachowując dziedzictwo naszej tradycji. To na razie wszystko, czego oczekuje od nas Jahwe. Zemsta należy do Boga, nie do nas.

– A Dina jest Bożym narzędziem zemsty – powiedział Jozue. – Czy jej się to podoba, czy nie. Jak myślicie, dlaczego Bóg pozwolił ją ocalić?

– Ale to ja pomogłem ją uratować, pamiętasz? – zapytał Hadad. – Ona mnie kocha. Dino, powiedz mu. Powiedz mu to, co powiedziałaś mnie.

Jozue patrzył, gotowy na interwencję, gdy Dina zwróciła się do Hadada.

– Nigdy nie powinnam była ci obiecywać... Jozue ma rację. Nie mogę wyjść za ciebie.

– Nie... – Hadad pokręcił głową z niedowierzaniem. – Nie... proszę, nie rób tego, Dino.

– Kocham cię – powiedziała do niego przez łzy. – Ale jeszcze bardziej nienawidzę Manassesa. Zabił mojego syna. Muszę poślubić księcia Amariasza.

Hadad zamknął oczy. Jozue obserwował go bacznie, obawiając się jego reakcji. Kiedy Hadad odzyskał głos, spojrział na Jozuego, a jego głos drżał z wściekłości.

– Zabiję cię za to, Jozue! Jak Bóg mi świadkiem, zapłacisz za to, co zrobiłeś! – Wybiegł z domu, pozwalając, by drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem.

Miriam odczuła w kuchni burzę wywołaną przez Hadada, który opuścił dom, trzaskając z impetem drzwiami. Nigdy wcześniej nie obchodziła święta Paschy i od tygodni czekała na nie z niecierpliwością. I oto wieczór zakończył się katastrofą. Wraz z innymi kobietami słyszała każde słowo kłótni i jak tylko Hadad zniknął, Jerusza zabrała Dinę do innego pokoju, by ją uspokoić. Miriam wiedziała, że Dina kocha Hadada, nie księcia, i miała nadzieję, że Jerusza przemówi córce do rozsądku.

Miriam również chciała się schować w innym pokoju, żeby uciec przed gniewnymi okrzykami mężczyzn, ale miała pracę do wykonania. Głęboko odetchnęła, a potem weszła do głównego pokoju, by uporządkować stół. Miała nadzieję, że kłótnia ustanie, skoro Hadada już nie ma, ale twarz Jozuego nadal była pełna gniewu. Stał w pozycji gotowej do walki, gdy Jerymot ciągle do niego przemawiał.

– Jozue, nie zmuszaj Diny i Amariasza do małżeństwa. To jest niewłaściwe.

– Nie zmuszam ich. Są wolni, sami mogą podjąć decyzję
– zwrócił się do księcia, jakby rzucał mu wyzwanie: – Ama-

riaszu, czy zmusiłem cię, żebyś przybył z nami do Egiptu? Nie jesteś naiwny, kiedy opuszczałeś Jerozolimę, musiałeś wiedzieć, że opowiedzenie się po mojej stronie oznacza walkę z Manassesem.

– Nie wiem, co myślałem – wymamrotał Amariasz. – Chciałem tylko uciec przed moim bratem. Nienawidziłem tego, co robił, i nie chciałem w tym uczestniczyć. Nigdy się nie opowiedziałem...

– Czy pozostawiłeś moją skorupę z symbolem woła w miejscu, gdzie Manasses mógłby ją znaleźć?

– Tak, ale...

– Zatem podjąłeś decyzję. Związałeś swój los ze mną, a ja jestem zaprzysiężonym wrogiem Manassesa.

– Jak to się stało, że zaczęliśmy rozmawiać o wrogach i nienawiści? – zapytał Jerymot z jękiem. – Świętowaliśmy Paschę... padła propozycja małżeństwa. Proszę, Jozue, skończmy z tym wszystkim.

Jozue zignorował go. Miriam wiedziała, że nie ma nadziei, by ten miły, łagodny Jerymot mógł wygrać z nieustępliwym gniewem Jozuego. Nikt nie mógł.

– To zależy od ciebie, Amariaszu – powiedział Jozue. – Chcesz poślubić naszą siostrę czy nie?

Miriam przestała układać miski i inne naczynia i podniosła wzrok. Jozue stał naprzeciwko księcia, jakby rzucał mu wyzwanie, z rękami wyzywająco skrzyżowanymi na piersi. Amariasz opuścił głowę w porażce. Miriam miała ochotę walczyć, błagać o prawa Hadada i namówić księcia, by zrobił to samo, ale wiedziała, że nie może tego zrobić.

– Dina jest bardzo piękną kobietą – powiedział w końcu Amariasz. – Musiałbym być głupcem, żeby odmówić poślubienia jej. Ale Hadad jest moim przyjacielem. On ją kocha. Nie mogę mu tego zrobić.

– Musisz – rzekł Jozue. – Takie jest Prawo.

– Jakie prawo? – zapytał Jerymot. – Nie ma takiego prawa.

– Tak! Jeśli starszy brat umiera, nie pozostawiając potomka, młodszy brat musi poślubić jego żonę, żeby zapewnić dziedzictwo. Pierwszy syn Diny i Amariasza będzie uważany za następcę Manassesza i dziedzica tronu.

– Ale mój brat nie zmarł.

– Umarł w oczach Boga!

Książę wypuścił powietrze, potrząsając głową.

– Hadad jest moim przyjacielem – powtórzył. – Jedynym powodem, dla którego zaangażował się w ten bałagan, była pomoc w ocaleniu mnie. Ryzykował swoje życie. Nigdy by mi nie wybaczył, gdybym poślubił kobietę, którą kocha. Słyszałeś, co powiedział.

Miriam dostrzegła udrękę na twarzy Amariasza i odwróciła wzrok. Jozue również odwrócił się od niego.

– Są inne kobiety, z którymi Hadad może się ożenić. Zapomni o niej.

– Co za wstyd, Jozue! – odezwał się Jerymot. – Po tym, co spotkało ciebie i Yael, ze wszystkich ludzi ty powinienesz wiedzieć najlepiej, jak czuje się Hadad.

Miriam patrzyła, jak zareaguje Jozue na imię kobiety, którą kiedyś kochał i stracił, ale był odwrócony plecami. Od czasu, gdy przenieśli się do Egiptu, Miriam po raz pierwszy usłyszała, jak ktoś ośmielił się wymienić imię Yael. Każdy, kto znał Jozuego, bał się jego gniewu, nad którym łatwo tracił kontrolę.

Unikali irytowania go, zachowując do niego dystans, jakby był wyglodniałym lwem na uwięzi.

Kiedy Jozue odpowiedział, jego głos był twardy jak żelazo.

– Tak. Wiem, jak czuje się Hadad. Jednak poradziłem sobie z tym.

– Doprawdy? – zapytał Jerymot. – Dlaczego więc odrzuciłeś w ostatnim roku wszystkie oferty zaręczyn?

Wiadomość ta zaskoczyła Miriam. Kilku starszych odwiedziło ich dom, ale Miriam nie miała pojęcia, że Jozue rozmawiał z nimi o ich córkach. Teraz miało to dla niej sens. Jozue rządził wyspą, naturalnie, że starsi chcieli wżenić się w tę potężną rodzinę, by awansować. Było to podkreślenie prawdy, którą tak trudno było jej zaakceptować: ona nigdy nie będzie uważana za żonę godną Jozuego. On nigdy nie odwzajemni jej miłości.

– Rozmawiamy o zaręczynach Diny, nie moich – powiedział Jozue. – Co zamierzasz zrobić, Amariaszu? Musisz podjąć decyzję.

Książę spojrział na niego szeroko otwartymi oczami.

– Teraz? W nocy? Ale Hadad...

– Dina zgodziła się już wyjść za *ciebie*, nie za Hadada.

Jerymot uderzył pięścią w stół.

– Jozue, skończ z tym!

Jerymot zwykle przemawiał bardzo łagodnie. Miriam nie widziała go nigdy takim wściekłym.

– Zemsta jest złym powodem, dla którego dwoje ludzi miałyby się pobrać.

– To nie zemsta. To Prawo.

– Znam Prawo równie dobrze jak ty, podobnie książę. Przekręcasz je, by osiągnąć własny cel, nienawiść cię oślepia. Dina również dopuściła do tego, by nienawiść wpłynęła na jej osąd. Wasza Wysokość, proszę, nie daj się oślepić Jozuemu. Popelnisz straszny błąd.

Miriam zebrała ostatnie naczynia, mając nadzieję, że Jozue i Amariasz posłuchają Jerymota i zakończą sprzeczkę. Jednak chwilę później usłyszała Jozuego, jak mówił:

– Wszystkim byłoby łatwiej, gdybyście wzięli ślub możliwie jak najszybciej.

– Jesteś pewny, że tego właśnie chce Dina? – zapytał Amariasz.

– Ona chce kolejnego syna, królewskiego potomka, a ty jesteś jedynym, który może go jej dać. Nawet teraz możemy urządzić zaręczyny. Miriam, poproś Dinę, żeby tu przyszła.

Miriam nie poruszyła się, licząc na to, że księżę odmówi.

– A co z posagiem? – Amariasz zapytał. – Czy nie muszę...?

– Daj mi w zastaw swój sygnet. Miriam, przyprowadź Dinę – powtórzył.

Miriam zawahała się, spoglądając na księcia, by upewnić się, czy tego właśnie chciał. Amariasz lekko skinął głową, a potem przygryzł wargę, powoli zsuwając królewski pierścień z palca.

– Nie rób tego – usłyszała Jerymota, gdy bez pośpiechu opuszczała pokój. – Daj sobie dzień czy dwa, by przemyśleć, co zamierzasz zrobić... proszę.

Kiedy Miriam zbliżyła się do jednej z sypialni, usłyszała rozmawiające w środku Jeruszę i Dinę. Zapukała do drzwi.

– Dino! – zawołała. – Jozue chce znowu z tobą porozmawiać.

Dina wyglądała na spokojną, gdy otworzyła drzwi i wróciła z Miriam do głównego pokoju. Amariasz czekał na nią, wyciągając w jej stronę kielich zaręczynowy.

– Oddaję ci swoje życie, Dino – powiedział drżącym głosem. – Przyjmiesz mnie?

Nie rób tego, błagała cicho Miriam. Nie tak miało być. Dina powinna zaakceptować propozycję Hadada, nie księcia. Hadad ją kochał, a ona kochała jego. Ale Dina przyjęła kielich ofiarowany jej przez Amariasza i wypła z niego, następnie oddała mu go. Księżę opróżnił go do końca.

Miriam poczuła ucisk w żołądku, gdy zobaczyła wyraz zadowolenia na twarzy Jozuego. Kochała go, ale to, co właśnie zrobił, było złe. Zostawiła naczynia tam, gdzie leżały, i uciekła na podwórze za domem.

Na zewnątrz wiał delikatny wietrzyk z łądu, przynosząc czyste i chłodne powietrze, lekko zaprawione aromatem pieczonego jagnięcia. Miriam głęboko odetchnęła, jakby chciała pozbyć się podłości, której właśnie była świadkiem. Czy rzeczywiście było Bożą wolą, aby Dina wyszła za księcia, podczas gdy kochała Hadada? Jozue powiedział, że Prawo tego wymaga, ale pani Jerusza zawsze mówiła o Bogu jak o kochającym Ojcu, którego prawa były zawsze sprawiedliwe i uczciwe. Dzisiejszego wieczoru Miriam trudno było zrozumieć, dlaczego Bóg miłości miałby zmusić do małżeństwa dwie osoby w taki właśnie sposób. Usłyszała, jak otwierają się tylne drzwi i odwróciwszy się, zobaczyła Dinę stojącą na schodach.

– Muszę poprosić o przysługę, Miriam.

– O co chodzi?

Oczy Diny wypełniły się łzami i przez chwilę nie mogła mówić. W ciągu ostatnich tygodni wydawała się taka szczęśliwa, jakby w końcu rany bolesnych wspomnień z niewoli zagoiły się. Ale dzisiejsze wydarzenia przekreśliły jej radość, a jej twarz miała ten sam pozbawiony życia wyraz, jaki zwykł malować się na twarzy Jozuego. Ruszyła w stronę Miriam jak postać we śnie.

– Nad rzeką będzie czekał na mnie Hadad. Spotykamy się tam każdej nocy. Przypuszczam, że nie było to stosowne, ale pierwszy raz spotkaliśmy się przez przypadek, a potem... – uśmiechnęła się słabo – stało się to zwyczajem.

– Dino, jeśli jesteś w nim zakochana, nie...

– Miłość nie ma znaczenia. Kochałam mojego dziadka, jednak to z mojej winy go zabili. Nie wiedziałby, gdzie Jozue był tamtej nocy, gdybym mu tego nie powiedziała. I kochałam mojego syna, mojego słodkiego, małego Naftalego, jednak to była moja wina, że Manasses go zabił. Powinna była bardziej się postarać, żeby uciec, jeszcze wtedy, gdy miałam go

w sobie. Wobec tych dwojga oraz ojca mam dług w postaci pomsty ich śmierci.

– Wydaje się czymś złym poślubić kogoś dla zemsty.

– To nie zemsta. To Prawo.

– Ale Jerymot powiedział...

– Zamierzam wyjść za księcia Amariasza. Proszę cię, czy mogłabyś to oddać Hadadowi? – Dina z wyraźnym ociąganiem otworzyła swą dłoń i wręczyła Miriam pierścień. Gładki metal był ciepły od dłoni Diny. Miriam pamiętała udrękę w głosie Hadada, gdy błagał Dinę, i spróbowała zwrócić jej pierścień.

– To nie w porządku, Dino. Jeśli przyjąłś pierścień od Hadada, to znaczy, że złożyłaś przysięgę...

– Popełniłam błąd. Nie powinnam była przyjmować tego pierścienia... ale należał on kiedyś do mojego ojca. Nosił go, gdy był sekretarzem stanu. A kiedy ojciec awansował, nosił go dziadek Hadada.

Miriam rozpoznała symbol domu Dawida wygrawerowany na sygnecie. Ciężkie złoto lśniło ciepłym blaskiem, niczym letnie słońce za mglistymi chmurami. Ujęła w dłoń rękę Diny, próbując jej wcisnąć pierścień z powrotem.

– Nie rób tego Hadadowi. Nie każ mu cierpieć z powodu zbrodni króla Manassesza. Hadad ryzykował życie, żeby cię ocalić i odkąd się tu przenieśliśmy, ciężko pracował, żeby zasłużyć na dobre imię i być ciebie wartym.

– To nie ma znaczenia. – Twarz Diny przybrała surowy wyraz i Miriam odgadła jej decyzję.

– Jeśli ty mu go nie oddasz, poproszę służącego, żeby to zrobił.

Miriam wiedziała, że lepiej by było, gdyby Hadad usłyszał wieści od niej niż od nieznanego. Westchnęła z rezygnacją.

– Dobrze... Zrobię to. Ale popełniasz straszny błąd.

Odwróciła się plecami do Diny i wyszła przez bramę, marząc, by mieć to przykre zadanie za sobą i odejść od tego domu wrzawy możliwie jak najdalej.

Zbliżała się do brzegu rzeki, podążając za odgłosem płynącej wody, a im była bliżej, tym jej kroki bardziej zwalniały. Miriam przez całe życie mieszkała w pustynnych, opustoszałych miejscach i po niemal rocznym pobycie w Egipcie jeszcze nie znudził jej się ten piękny dźwięk. Przypominał jej śmiech z oddali. Pamiętała, jak śmiech wypełniał pokój dzisiejszego wieczoru, gdy rodzina zasiadła przy ucztie paschalnej, aż do chwili, gdy Jozue nie wkroczył do pokoju z nienawiścią i chęcią zemsty. Jej myśli wciąż krążyły wokół jego osoby, gdy podniosła wzrok i zobaczyła, że ktoś kroczy brzegiem rzeki, starając się pozostać w cieniu. Miriam rozpoznała Hadada po szerokich ramionach i muskularnej sylwetce. Zauważył, że się zbliża i wybiegł jej na spotkanie.

– Dina?

– Nie, Hadad, to ja, Miriam.

Zatrzymał się i czekał, aż do niego podejdzie. Ręce bezwładnie wisiały mu wzdłuż opuszczonych ramion, jakby były zakotwiczone przy pomocy ogromnego ciężaru.

– Dina nie przyjdzie – powiedziała Miriam.

– Czy to ona cię przysłała?

Miriam skinęła głową.

– Poprosiła mnie, żebym ci to dała – uniosła dłoń Hadada i delikatnie ją otworzyła, kładąc na niej pierścień.

Kostki dłoni Hadada zrobiły się białe, gdy zacisnął palce na pierścieniu, a potem przycisnął pięść do serca.

– Jak Jozue mógł nam to zrobić? – Spojrzał w górę na czarne niebo, jakby błagał gwiazdy, by mu odpowiedziały, a jego twarz wykrzywiła się z bólu. – Czekałem rok, żeby poślubić Dinę. Zakochałem się w niej, gdy razem byliśmy uwię-

zieni w budce Aszery, zastanawiając się, czy przeżyjemy, czy zginiemy. Nie zaznałem w swoim życiu wiele miłości. Dina była wszystkim, co miałem.

– Tak mi przykro – mruknęła Miriam. – Nie wiem, co powiedzieć. – Wolałaby uciec daleko w noc niż być świadkiem rozpaczy Hadada. Trudno było patrzeć, jak ten silny mężczyzna cierpi.

Głos Hadada drżał, gdy znów się odezwał:

– Próbowalem w moim życiu zrobić coś, żebym był jej wart. Nie urodziłem się w godnej rodzinie, ale zasłużyłem na dobre imię. Zasłużyłem na to, Miriam! Ciężko pracowałem, żeby uczynić tę wyspę naszym domem, szkoląc mężczyzn, by stali się żołnierzami, pomagając Jozuemu i Amariaszowi w prowadzeniu tej placówki. Uważałem ich za moich braci, przyjaciół. Ale prawdziwi przyjaciele nigdy nikomu by tego nie zrobili, prawda? Nie odebraliby jedynej osoby, jaką w życiu kochałem.

– Nie, nie zrobiliby tego – odpowiedziała. – To, co zrobił Jozue, jest złe. – Smutek Hadada zmusił Miriam do uznania okrucieństwa Jozuego. Hadad został zdradzony przez swojego przyjaciela. Kochała Jozuego, ale zdała sobie sprawę, że podczas gdy większość ludzi w ich wspólnocie w ciągu ostatniego roku leczyła się z ran, żądza zemsty Jozuego rosła. Tego wieczoru jego nienawiść zraniła trzech niewinnych, kochających go ludzi. Nie, czterech ludzi – ponieważ ujawniając to, co było w jego sercu, Jozue skrzywdził również Miriam. Nie mogła spojrzeć Hadadowi w twarz.

– Myślę, że powinieneś o czymś wiedzieć – powiedziała, wpatrując się w ziemię. – Zanim opuściłam dom, Amariasz i Dina zaręczyli się.

– Nie... – jęknął Hadad. Wydawało się, że noc na chwilę zamilkła: szept trzciny, rechot żab, szum owadów, wszystko to ucichło w obliczu bóleści Hadada. Miriam poczuła się

tak, jakby wypuściła śmiertelną strzałę i patrzyła, jak ta trafia w cel.

– Przysięgam przed Bogiem, że zapłacą mi za to – wydyśzał.

– Czy wy wszyscy potraficie myśleć tylko o tym? – krzyknęła Miriam. Chwyliła go za ramiona i próbowała potrząsnąć nim, by przemówić mu do rozsądku, ale on pozostawał niewzruszony jak filar. – Zemsta nie jest rozwiązaniem, Hadad. Jest przyczyną. Przyniesie ze sobą tylko więcej bólu, więcej nieszczęścia. To koło nie ma końca!

Spojrzał w dół na pierścień w swojej dłoni, a potem ponownie zacisnął palce i cofnął rękę, aby cisnąć go do Nilu.

– Nie, nie! – zawołała Miriam. Rzuciła się, by chwycić jego podniesioną pięść, zatrzymując ją w rozpędzie. – Nie rób tego, Hadadzie. Ten pierścień należał do twojego dziadka.

Zawahał się przez chwilę, po czym powoli opuścił rękę, wpatrując się w ciemną wodę, jak gdyby jego myśli były daleko stąd. W końcu wsunął pierścień na palec.

– Dziękuję – wyszeptał. Otarł łzy grzbietem dłoni.

– Masz czułe serce, Miriam. Nie oddawaj go komuś, kto na to nie zasługuje. Albo jeszcze gorzej – komuś, kto je zabija.

Miriam wiedziała, że miał na myśli Jozuego i była ciekawa, jak zgadł, że ona go kocha. Czy jej miłość była aż tak widoczna? Ale zanim znowu zdążyła się odezwać, Hadad odszedł od niej w noc.